

Fredro. Ciepły opis polityczności [TPCT 377]

20 czerwca przypada 230. rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry! Tym samym przyglądamy się fenomenowi jego pisarstwa – z jednej strony wyobcowanego spośród twórców czy to jego epoki, ale i całych naszych dziejów, a zarazem tak bliskiego polskiemu modus vivendi i ujmującego wszystkie nasze cechy: od tych przyziemnych i przasných po te polityczne i wielkie. Któż piękniej potrafił sportretować nas przez ciepłą ironię, obrócić w żart, ale i gdzieniegdzie potraktować tak serio? Czyż to właśnie nie Fredro ciepło szepcze nam gogolowskie „Sami z siebie się śmiejecie?” – ale bez emfazy czy ostrej szpilki, lecz z dobroduszością dobrego stryja? Sięgajmy po jego dzieła, wszak nie tak łatwo: „Równie z rytmu jak z oręża / Tak sławnego dostać męża”!

Dialogi przeplatane humorem i anegdotą, żywe i barwne, smaczne i gęste, lecz przede wszystkim ciepłe. Jak i arcypolityczne! Jednak nie w znany nam i oswojony sposób – przez broszury czy powieść w XIX-wiecznym stylu, na łamach której toczyły się żywe spory o pojęcia „nowoczesności”, „narodu”, „wspólnoty politycznej” czy wreszcie o potrzebie posiadania państwa. Sprawa ma się tu nieco inaczej – przychodzi do nas z refleksją nie przez wielkie traktaty czy genialne naszkicowanie krajobrazu epoki wraz z jej wewnętrznym tykającym mechanizmem. Tu idzie o polską formę. O tę, której często nazbyt się wypieramy, wyśmiewamy, ale przecież tacy jesteśmy! Rozgadani, dyskutujemy ponad miarę, przywołujemy największe słowa z podręcznego repertuaru, z wielkimi sporami często o rzeczy błahe, bez rozpoznania szerszego horyzontu. Ale czy tylko tacy? Z pewnością nie,

ale czemu nie mielibyśmy (często skorzy przecież do przesady!) i ciepło nie spojrzeć na siebie pod tym kątem? Aleksander hr. Fredro właśnie nam to umożliwił. Wydobył najlepszą z soczewek do obserwacji naszego politycznego i społecznego „my” – uśmiechnąć się do niego, abyśmy mogli z pewnym dystansem życzliwiej spojrzeć na nasz republikański, polityczny modus. Czym jest portret polskiej wspólnoty politycznej pióra najznamienitszego polskiego komediopisarza?

Aleksander Fredro, bez wątpienia jedno z najważniejszych nazwisk w historii polskiej literatury, jest jednak również twórcą o wielu twarzach. Nie tylko wprowadzał publiczność – dialogami i deklamującymi je komicznymi postaciami – w rozbawienie, ale również umiał w subtelny sposób dotknąć tematów sięgających nieco głębiej, niż wskazywałyby na to lekka forma i pozornie błahe zagadnienia. Nie unikał bowiem refleksji nad rzeczywistością polityczną swojej epoki – a trzeba przyznać, daty jego życia rozpinają się w arcyhistorycznym czasie. Fredro stawia lustro – przed którym przechadzała się właśnie historia. Zarówno ta starsza z całym przepychem sarmackiego rozmachu, ale też współczesna mu XIX-wieczna, która zaznała wielkiego pożaru, zarówno Europy, jak i głów zapalonych ideami wolności i niepodległości. Jednak Fredro nie byłby sobą, gdy owej przeprowiającej się na historii nie zobrazował podług własnej frazy: „Ósmnastego lutego roku 1814 jechał na białym koniu człowiek średniego wzrostu, nieco otyły, w sieroczkowym surducie pod szyją zapiętym, w kapeluszu stósonym bez żadnego znaku prócz małej trójkolorowej kokardy. Za nim, w niejakiej odległości drugi, znacznie młodszy. [...] Pierwszym z tych jeźdźców był Napoleon, drugim byłem ja”. Był świadkiem niezwyklej historii przez wielkie (a może wcale nie tak duże) „N”. Jednak nie to było rdzeniem jego twórczości, a raczej postaci, które nosiły w sobie ducha jeszcze dawnej epoki i symbolizowały pewien świat utracony.

Trzeba to sobie jednak otwarcie powiedzieć: były to figury pełne groteski, których działania i decyzje były dalekie od roztropności i sprawiedliwości. Niemniej, ujmowały swoimi przywarami, bawiły sporami i porywały swoją żywiołowością. Ponieważ Fredro umiał zachować równowagę między krytyką a komedią, nie stając się podrzędnym politycznym agitatorem. Jego utwory pełne absurdalnych sytuacji i sprytnych zwrotów akcji, ciętych ripost, sprawiały, że czytelnik czy widz chłonął cały ten świat. Niepodobna mu się oprzeć! Dlaczego? Ponieważ dotyka sedna polskiej polityczności – wchodzi do samego jej centrum: domowego ogniska. Przeczuwał, że jesteśmy podobni do antycznych Greków, u których pieczę nad owym centrum sprawowała Hestia. Jak pamiętamy, jedyną manifestacją tej bogini wśród ludzi, było trzaskanie ognia. Arystoteles powiada, że to dźwięk śmiechu bogini. Fredro wie, że nie chcemy się łatwo ruszać od tego centrum ku wielkiej historii i nasza polityczność często ma ten domowy charakter, na miarę polis. Republikańska werwa, ale i domowość.

20 czerwca przypada 230. rocznica urodzin Aleksandra hr. Fredry! Tym samym przyglądamy się fenomenowi jego pisarstwa – z jednej strony wyobcowanego spośród twórców czy to jego epoki, ale i całych naszych dziejów, a zarazem tak bliskiego polskiemu *modus vivendi* i ujmującego wszystkie nasze cechy: od tych przyziemnych i przaśnych po te polityczne i wielkie. Któż piękniej potrafił sportretować nas przez ciepłą ironię, obrócić w żart, ale i gdzieniegdzie potraktować tak serio? Czyż to właśnie nie Fredro ciepło szepcze nam gogolowskie „Sami z siebie się śmiejecie?” – ale bez emfazy czy ostrej szpilki, lecz z dobroduszością dobrego stryja? Sięgajmy po jego dzieła, wszak nie tak łatwo: „Równie z rytmu jak z oręża / Tak sławnego dostać męża”!

Jan Czerniecki

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

M.N.